



Z Januszem Zemkem, posłem do Parlamentu Europejskiego rozmawia Przemysław Łuczak.

- Jak pan ocenia zapowiedź wysłania do Afganistanu kolejnych 600 polskich żołnierzy?

Oceniam to krytycznie. Nie mam jednak wątpliwości, w przeciwieństwie do większości Polaków, że Polska powinna uczestniczyć w misji NATO w Afganistanie. Wszystkie państwa należące do sojuszu biorą w niej udział i nie wyobrażam sobie, żeby akurat Polska się z tego wyłamała. Można jednak uczestniczyć w tych misjach w różny sposób. Polska swój udział traktuje bardzo poważnie. Chciałbym przypomnieć, że w 2003 r. mieliśmy w Afganistanie 100 żołnierzy, przede wszystkim saperów, którzy działali w bazie Bagram, teraz mamy 2 tys. Obecny rząd zmienił charakter polskiej misji. Dzisiaj bowiem trzon naszego kontyngentu stanowią grupy bojowe. Rząd podjął również decyzję, żeby Polska przejęła samodzielną odpowiedzialność za prowincję Ghazni.

- Dlaczego nie powinniśmy wysłać więcej wojska do Afganistanu?

Po pierwsze, niech wszystkie państwa nатовskie traktują swoje zobowiązania jednakowo. Tymczasem są państwa, których wysiłek jest duży: USA, Wielka Brytania, Kanada, Holandia, Niemcy i Polacy, ale są państwa, których udział w misji jest symboliczny, a już broń Boże, żeby wzięły udział w jakichś działaniach bojowych. Oczekiwałbym, żeby w NATO przeprowadzono uczciwą analizę tej sytuacji. Nie może być tak, że wszyscy oczekują od NATO wsparcia w razie sytuacji konfliktowej, ale gdy trzeba dać swój wkład finansowy czy ludzki, to się pokazuje plecy.

- Czy stać nas na zwiększanie kontyngentu w Afganistanie? -

W ostatnim czasie w Polsce doszło do drastycznej redukcji wojska. Mamy obecnie 93 tys. żołnierzy. Żeby pokazać, jak duża jest to redukcja wojska, powiem, że jeszcze kilkanaście lat tylko sam Pomorski Okręg Wojskowy liczył 130 tys. żołnierzy. Moim zdaniem, nie mamy możliwości wojskowych ani finansowych, żeby tak istotnie zwiększać liczbę żołnierzy na misji. Wysłanie żołnierzy oznacza, że trzeba ich mieć trzy razy więcej, bo ktoś jest na misji, ktoś po niej odpoczywa, ktoś się do niej przygotowuje. Uważam jednak, że zwiększanie liczby żołnierzy, to nie jest dobry sposób na rozwiązywanie problemów w Afganistanie. Historia uczy, że tam to się nie sprawdza. Trzeba jednocześnie szkolić Afgańczyków, przekazywać im odpowiedzialność za poszczególne prowincje, stworzyć kalendarz kończenia misji.

- Czy w Afganistanie jest możliwy scenariusz iracki?

Problemem Afganistanu jest to, że gigantyczne pieniądze wpompowano w rząd, który ma władzę tylko nad częścią Kabulu. W Iraku udało się wyjść z pewnego impasu poprzez intensywne szkolenie i „zmuszenie” Irakijczyków, żeby przejęli odpowiedzialność za kraj. W Afganistanie taki wariant jest trudniejszy do przeprowadzenia. Talibów jest od 20 do 30 tys. Ale 100 tys. żołnierzy nie jest w stanie sobie z nimi poradzić, bo talibowie działają przede wszystkim w górach, które stanowią 90 proc. kraju. Niemniej wcześniej czy później trzeba będzie zostawić to wszystko Afgańczykom.

- Ile ta misja nas kosztuje?

MON oficjalnie podaje, że misja w Afganistanie kosztuje nas 700 mln zł rocznie. Powiem teraz, czym się różni w wymiarze finansowym Irak od Afganistanu. Otóż Irak był „tani”, ponieważ w nim ponosiliśmy tylko wydatki osobowe, co kosztowało rocznie około sto kilkadziesiąt milionów. Całe utrzymanie baz, transportu, wyżywienie, wodę, itp. brali na siebie Amerykanie. Na każdą wydaną przez nas złotówkę wydawali oni 2 dolary. W Afganistanie, ponieważ jest to misja NATO, obowiązuje zasada - dajesz siły, za wszystko płacisz.

- Rozumiem, że te 700 mln zł, to tylko część kosztów...

Podam przykład kosztów, o których nie mówi się oficjalnie. Rewelacyjnie spisują się tam rosomaki. Do tej pory zostały one 26 razy trafione z granatnika albo najechały na minę, ale żołnierze przeżyli. Część z nich nawet nie nadaje się do remontu.

Misja w Afganistanie może nas słono kosztować

Każdy rosomak kosztuje prawie 11 mln zł. Mnożąc to razy 26 otrzymujemy wielką kwotę. Poza tym, w Afganistanie sprzęt zużywa się cztery razy szybciej niż w normalnych warunkach, bo panują tam wielkie zapylenie i bardzo wysokie temperatury. Nie podaje się jednak, ile kosztuje wycofanie zużytego sprzętu. Do Afganistanu wszystko trzeba przetrzucać drogą lotniczą, w przeciwnym razie dużo sprzętu ginie albo ulega zniszczeniu. Jeden lot samolotu transportowego typu „Rusłan” w obydwie strony kosztuje około 200 tys. dolarów.

(W "Expressie Bydgoskim", 3 grudnia 2009 r., Przemysław Przybylski)